

To będzie ciekawy, niespokojny rok

9 stycznia 2010

Początek roku zawsze obfituje w prognozy, wróżby i analizy sytuacyjne; jedni straszą, inni pocieszają, pewne jest zaś to, że tak w Polsce, jak i na tym kontynencie doskwiera nam potrzeba realnej sanacji – odnowy, zejścia ze starej ścieżki, na której grzęzną nam nogi i która prowadzi donikąd.

Ludzie to czują w kościach, stąd tak skuteczne było w ubiegłym roku hasło „zmiany” głoszone podczas kampanii wyborczej obecnego prezydenta USA.

Każdy jest ciekawy, co będzie, ale gdybyśmy naprawdę to wiedzieli, stracilibyśmy wolność. Zamiast wróżyć z fusów, zastanówmy się, co jest, jak świat dzisiaj wygląda i dokąd prowadzą dzisiejsze rysy i pęknięcia. Oczywiście, chodzi o „nasz świat”, bo światy są inne dla różnych ludzi.

Nasz świat, czyli Ameryka, wciąż nie wrócił na razie do równowagi, a powrót ten może być bolesny.

USA tracą pozycję wciągnięte do wojen, których nie mogą wygrać, ani też nie mogą sobie pozwolić na ich przegranie. Wykrwawiają się gospodarczo i kompromitują politycznie. – Hegemon, który puszcza krew, jest jak pochyłe drzewo – wszystkie kozy skaczą. Jego siła doświadczana na co dzień przestaje pełnić rolę straszaka.

Na dodatek, wojny prowadzone przez Waszyngton są niebezpiecznie kosztowne – wymagają olbrzymiej liczby systemów wsparcia.

Wojna w Iraku, o ile wygrana z punktu widzenia Izraela (bo zlikwidowała wsparcie, jakiego Husajn udzielał Palestyńczykom i wyeliminowała Bagdad z bliskowschodniego rachunku sił), jest

przegrana z punktu widzenia USA – tak interesów strategicznych jak i gospodarczych – nie zdołano odkorkować eksploatacji olbrzymich złóż irackiej ropy.

Wojna w Afganistanie w tej realizacji była nie do wygrania od samego początku. Każdy normalnie myślący analityk wojskowy to powie. Co najdziwniejsze, Stany Zjednoczone zupełnie nie wykorzystały głębokiego rozpoznania, jakie posiadały w Afganistanie z czasów pierwszego antysowieckiego konfliktu. Powtórzono bez zmruczenia oka, dokładnie te same sowieckie błędy. Dlaczego? Głupieje się bezboleśnie, zwłaszcza w rezultacie oszołomienia butą, próżnością i polityczną ekspediencją.

Talibowie zacierają ręce, ciesząc się, że Bóg dał im okazję dotkliwego uderzenia w niewiernych.

Te dwie wojny, plus otwierające się nowe fronty antymuzułmańskie w Jemenie i Somalii, to przecięte tętnice amerykańskiego strategicznego krwiobiegu.

Na dłuższą metę wojen nie wygrywają bagnety, lecz silne idee i demografia. Tylko idee są w stanie mobilizować miliony ludzi, tylko one pozwalają zabezpieczyć zwycięstwo.

Ameryka potrzebuje sanacji. Jeśli nie będzie potrafiła wypełnić wziętą ideową treścią walki w obronie jej cywilizacji, nic nie powstrzyma upadku. A dzisiaj Zachód walczy z krwistą żywotną i wielodzietną ideologią bojowego islamu jak błędny rycerz albo truchło puste w środku.

Druga rzecz, to, że wojny prowadzone z tzw. islamistami mają zarzewie w nieustającym poparciu USA dla Izraela we wszystkim, co robi na Bliskim Wschodzie. To dzięki tej postawie Waszyngtonu, w ciągu minionych kilku dekad doszło do radykalizacji wcześniej prozachodniej muzułmańskiej klasy średniej. Muzułmanie nie nienawidzą nas za to, kim jesteśmy, lecz za brutalne flekowanie Arabów na Bliskim Wschodzie. Jeszcze w latach 60. USA mogły uchodzić za arbitra w sporach

arabsko-żydowskich, dzisiaj, postrzegane są jako niepoważna marionetka Tel Awiwu.

Barack Obama usiłować wykonać kilka podrygów w celu zmiany tej sytuacji, ale uścisk żydowskiego nacisku w Ameryce okazał się silniejszy; Bibi Netanjahu doskonale zdaje sobie sprawę, że Waszyngton mu nie podskoczy, dlatego gra odważnie i bezczelnie.

A więc, znów klincz; znów sytuacja bez wyjścia, która może być rozwiązana jedynie przez gwałtowane wypadki.

Co gorsza, nie dość, że w stosunkach z Izraelem obnaża się brutalnie słabość Ameryki, to jeszcze za sprawą imigracji i demografii, z miesiąca na miesiąc rośnie siła społeczności islamskiej w samych USA.

A do tego wszystkiego dochodzi gospodarka – wyeksportowanie produkcji do Azji, pogorszenie wydajności pracy, możliwość upadku dolara jako waluty rezerwowej świata, wisząca wciąż groźba hiperinflacji i załamania rynku kredytowego.

Problemów jest bez liku, chyba nigdy wcześniej tyle ich nie było...

Ale Ameryka wciąż jest żywa, wciąż wielu w niej ludzi energicznych, mądrych, którzy rozsądnie oceniają sytuację i chcą działać. Stary system nie podda się bez walki, jego zmiana równałaby się rewolucji. Stary porządek może jednak upaść. Na razie broni się poprzez rozlewanie kontroli państwa na wszystkie dziedziny życia i odbieranie ludziom wolności, pod której sztandarami powstała republika...

* * *

W ubiegłym roku Polska formalnie pozbyła się niepodległości odzyskanej (formalnie) w 1989 roku. W tym roku następstwa tej decyzji będą coraz bardziej widoczne; przede wszystkim w realizacji niemieckiego interesu na ziemiach etnicznie

niemieckich. Wkrótce z przytupem ruszy obsługa pociągami Deutsches Bahn połączeń między polskimi miastami...

Sanacja w polskim wypadku również wymagałaby rewolucji – rozbicia starej postkomunistycznej klikki; uwolnienia państwa od oligarchicznej czapy. Czy kolejne pokolenie polskiej elity będzie zainteresowane formułowaniem polskiego interesu narodowego? Niewiele na to wskazuje.

Ale Polska nie umarła i wielu młodych Polaków patrzy na świat z otwartą głową. Wciąż jest nadzieja. Oto co mówi hipohopowiec „Pjus” Nowakowski: – Rapujesz, że jesteś ideologicznym dinozaurem i wyznajesz oldskulowe zasady. Oldskulowe, czyli jakie? – No choćby mówienie prawdy czy honorowe zachowanie, rozumiane jako branie odpowiedzialności za swoje czyny. Nie wspominając o patriotyzmie, który u nas wciąż jest obciachem. Wielu ludzi, mówiąc że są patriotami, czuje się, jakby przyznawało się do słuchania disco polo. A to przecież powód do dumy. Nie dajmy się wykastrować popcornowej rzeczywistości.

I tego wszystkim Państwu w Nowym Roku życzę. Nie będzie to rok spokojny, ale za to ciekawy. Pójdźmy wraz... Czas podnieść sztandary.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)